Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

ŁÓDŹ 31.1.26 A

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY

ROK IV | ŁÓDŹ NIEDZIELA 31 STYCZNIA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 29

Dziesiąta lista zdobywców premji.

P. Halina Wiśniewska wzięła dzisiaj 25 korcy węgla.

W dniu wczorajszym los uśmiechnął się następującym Czytelnikom „Expressu".

25 KORCY WĘGLA

wygrała p.
WIŚNIEWSKA HALINA, Rokicińska nr. 11.

10 KORCY WĘGLA

Lewandowski Feliks, Sosnowa 1

PO 1 KORCU WĘGLA

otrzymali pp.:
Krysztofian Karol, Ogrodowa 27
Murowańska Eug., Radogoszcz
Stelzer Lolek, Wólczańska 112
Kondraczuk Marja, Abramowskiego 32
Szulc Roman, Wólczańska 258
Bujakiewicz Włodz., Przędzalniana 31
Małowiejska Walent., Żelazna 9b
Koniuszy Marja, Wacława 9
Masłowski Stan., Kielma 55
Dębski Ignacy, Braterska 38
Walczak Józef, Rzgowska 20
Rogalska Zofja, Cymera 7
Wauder Józio, Rokicińska 11
Chmielewski Franc., Wiznera 24
Stelmasiak Jerzy, Zagajnikowa 57
Helman J., Al. Kościuszki 39
Pawłow Piotr, Nawrot 39
Nawrocka Aniela Sz. Pabjan. 22
Pawłowski Wład., Drewnowska 63
Kołorz Marja, Napiórkowskiego 7
Królikowska Mar., Napiórkowskiego 39
Kuna Wład., Przędzalniana 40
Schlachbusówna S., Cegielniana 17
Tenebaum Izrael, Zielona 19
Bobrowski Stefan, Targowa 31
Bira Stefan 6 Sierpnia 70a
Brożyjska Marja, Leszno 42
Pilowska Waler., Rzgowska 39
Nowakowski Radz., Słowiańska 20
Sikorska Anna, Słowiańska 20
Hübszer Fryda, Ruda Pabjanicka
Lewi Izydor, Piotrkowska 286
Bujakiewiczowa Ir., Przędzalniana 31
Skinder Wiktor, Andrzeja 58
Adamska Florent., Piotrkowska 163
Dłutkiewicz Piotr, Zawiszy 9
Otomański Boles., Granitowa 12
Piotrowska Apolonja, Nowaka 19
Meks Edward, Radomska 54
Augustyniak Ignacy, Rokicińska 54
Wolska Anna, Franciszkańska 58
Gralińska Stan., Kopernika 30
Jarzębowski Konst., Szefera 2
Moszkowicz Sam., Aleksandrowska 79
Sztajkowski Ant., Górny Rynek 5
Młynarczyk Stan., Rokicińska 66
Helena Marko, Skierniewicka 18
Litke Leokadja, Radogoszcz
Tomczak Henryk, Łagiewnicka 54
Gabrysiewicz Artur, Andrzeja 52
Fabjaniak Wład., Ogrodowa 24
Kujawski Antoni, Wileńska 6
Hybowski Jan, Łączna 5
Urbaniak Tadeusz, Brzezińska 88
Biankiewicz Anna, Rokicińska 31
Kowalski A., N.-Cegielniana 44
Kohn Dawid, Piotrkowska 124
Ronke Antoni, Nowogrodzka 19
Szlamowiczówna Cesia, Pomorska 107

PO 10 KILO MĄKI

wzięli pp.:
Lewikyn Marja, Kilińskiego 104
Lurjówna Luba, Lipowa 20



— Mamusiu, co to jest samouk?
— To taki człowiek, który jest swoim własnym nauczycielem.
— No tak, ale jak on sam daje sobie w skórę?



— Jak pan dobrodziej spał?
— Doskonale. Ale te biedne pluskwy oka nie zmrużyły.

Morderca powiesił się

Najpierw zwolniony, później skazany na 20 lat więzienia.

Praga, 2ł stycznia.

Czeskosłowacka prasa podaje wiadomość o samobójstwie Cziconkowa, mordercy byłego bułgarskiego posła w Pradze, Daskalowa. Nazwisko to znane jest szerszej publiczności z dwuch procesów. Po atentacie na Daskalowa, stanął Cziconkow przed praskim sądem przysięgłych, który ku wielkiemu zdumieniu wszystkich uwolnił zabójcę, oceniając czyn Czicankowa jako akcję polityczną, będącą następstwem niezwykłej sytuacji politycznej w Bułgarji. Wyrok uwalniający wywołał wtedy burzę niezadowolenia, a także prokuratorja państwa zaprotestowała przeciw wyrokowi praskiego sądu przysięgłych. Proces ten toczył się ponownie przed sądem przysięgłych w Taborze, a więc w politycznem ustroniu i skończył się skazaniem Cziconkowa na 20 lat więzienia. Już wtedy oświadczył Cziconkow, że długo w więzieniu nie pobędzie. Po krótkim pobycie w więzieniu w Kartouzach, popełnił samobójstwo, wieszając się.

Na froncie bezrobocia

nastąpiła maleńka poprawa.

W państwowym urzędzie pośrednictwa pracy w Łodzi w dniu 30 stycznia 1926 roku było zarejestrowanych 64,269 bezrobotnych. Z zasiłków korzystało w ubiegłym tygodniu 43,593 bezrobotnych. W tym brało 23,051 bezrobotnych zasiłki ustawowe wypłacane z Funduszu Bezrobocia oraz 20,512 bezrobotnych zasiłki doraźne, wypłacane ze skarbu państwa.

W ub. tygodniu straciło pracę 1,938 robotników, otrzymało zaś pracę 2,125 robotników, do pracy zostało wysłanych 153 robotników.

Urząd rozporządza 550 wolnemi miejscami dla robotników różnych zawodów.

PO 3 KILO MĄKI

otrzymali pp.:
Muszyński Edward, Cegielniana 111
Dębski Kazimierz, Sikawska 4
Kożuchowski Antoni, Kilińskiego 160
Wieczorek Cyprjan, Franciszkańska 62
Wende Feliks, Księży Młyn 11
Pierzchała Bron., Krucza 28
Czernik Stefan, Siedlecka 12
Stec Józef, Aleksandrowska 30
Skowron Wawrz., Senatorska 16
Skrzydlewska Helena, Przędzalniana 44
Skibiński Zygmunt, Nowa 3
Lechner Irma, Napiórkowskiego 49
Błazińska Marta, Główna 34
Angerstein Wilhelm, Sienkiewicza 60
Serafinowicz W., Piwna 20
Szewczyk Kazim., Piotrkowska 172
Łuczak Antoni, Wawelska 36
Sroczyński Nikodem, Myśliwska 3
Szwarc Henryk, Przejazd 30
Szczypiórkowski Kazim., Brzezińska 61
Kryształówna Jadw., 6 Sierpnia 32
Porodecki Józef, Zielona 13
Hampel Hugo, Dobra 4
Konowa Stefanja, Piotrkowska 113
Barynholc Zelko, Zawisza 17
Demsówna Dobrochna, A. Kościuszki 17
Labich Kazimierz, Nowo Pańska 144
Leder Marjan, Pańska 23
Awotin Natalja, 28 p. Strz. Kaniow. 49
Kręplewicz Tomasz, Słowiańska 18

10 KILO CUKRU.

wziął p.:
Wojtczak Franciszek, Piotrkowska 258

PO 5 KILO CUKRU.

Marcińczak Franc., Lubelska 10
Przybysz Cezar, Kilińskiego 5
Pawłoski Jan, Łagiewnicka 62

PO 2 KILO CUKRU

Szuppe Z., Zakątna 57
Markuze Eszka, Kilińskiego 40
Sobczak Helena, Brzezińska 59

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym, jako w niedzielę, premje wydawane nie będą. Jutro, w poniedziałek, od godz. 7 i pół wieczorem do godziny 9 wiecz. zechcą łaskawie zgłosić się do Administracji „Expressu" (Piotrkowska 49 wejście z ulicy) Czytelnicy wymienieni w liście zdobywców nr. 5.

Godne naśladowania.

P. Stella Jakubowiczówna ofiarowała swą premję — 3 klg. mąki na rzecz bezrobotnych.

Zajścia na Węgrzech — tematem interpelacji w parlamencie czechosłowackim.

Socjaldemokraci domagają się od ministra spraw zagranicznych d-ra Benesza natychmiastowych wyjaśnień.

Już od dłuższego czasu wewnętrzno polityczna sytuacja w Czechosłowacji znajduje się pod znakiem rokowań o nową regulację płac pracowników państwowych.

Jest ona ściśle związana z niektórymi problemami finansowej polityki czesko-słowackiej, których załatwienie natrafia w obozie koalicyjnym na pewne trudności, tak, że posiedzenia parlamentu czeskosłowackiego były do pewnego stopnia przesuwane na przyszłość.

Nowy minister finansów dr. Englicz, który w ostatnich dniach mówił kilkakrotnie w klubach poselskich o nowym systemie regulacji płac pracowników państwowych i o reformie podatkowej, konstatował, że na pokrycie podwyższonych płac pracowników państwowych potrzeba około 700 milj. kor.

W koalicji toczy się obecnie spór o to, czy na pokrycie to ma zostać zwiększony podatek z cukru, przeciw czemu protestują zwłaszcza czesko-słowaccy socjaldemokraci, inne zaś partje oświadczyły, że proponowana podwyżka, wynosząca zaledwie trzy halerze na kg., nie zagraża absolutnie w żaden sposób nawet najbiedniejszym warstwom.

Mimo to jednak rokowania w koalicji natrafiają na wiele trudności, tembardziej komplikuje je także spór czechosłowackich ludowców i socjalistycznych partji o prezydjum w senacie.

Jeszcze przed kilku dniami sytuacja zdawała się być nie do rozwiązania, a w kołach politycznych mówiło się o niemożności załatwienia konieczności przedsięwzięcia środków pomocniczych to zn. na pierwszem posiedzeniu obu izb parlamentu wybrać dawne prezydjum w izbie poselskiej Franciszka Tomaszka, a w senacie Wacława Donata, którzy w czasie sprawowania swego urzędu, cieszyli się wielką sympatją. — W ostatnich dniach jednak napięcie do pewnego stopnia zmniejszyło się.

Pomogła tu także wiele i mowa przewodniczącego ludowej partji czeskosłowackiej, ministra Szramka, na zjeździe ludowych delegatów w Bernie morawskiem, na którym mówiono o możności nowych kompromisów ludowej partji, które w przyszłości okażą się użytecznymi. Do tej mowy nawiązał liberalny organ praskich niemców, pisząc w tych dniach, że ludowcy zrzekają się prezydjalnego miejsca w senacie, ale dostaną za to czwartą tekę ministerską w gabinecie, ponieważ ludowiec dr. Miczura stałby się ministrem dla spraw Słowacji w miejsce dotychczasowego ministra d-ra Kallaya, który objął stanowisko posła w Budapeszcie.

Izba poselska zbierze się dnia 16 lutego popołudniu i rząd przedłoży jej prawo o uregulowaniu płac pracowników państwowych i prawa o pokryciu tegoż.

Pierwsze posiedzenie izby poselskiej nie ograniczy się tylko do omawiania sytuacji wewnętrzno-politycznej, albowiem na widownię parlamentu czechosłowackiego wejdzie również sprawa fałszerskiej afery węgierskiej.

Jak wiadomo, postanowili czeskosłowaccy socjaldemokraci zainterpelować u ministra spraw zagranicznych dra Benesza w sprawie zajść na Węgrzech. Jak donosi organ socjal-demokracji „Prawo Lidu", minister spraw zagranicznych odpowie na tę interpelację natychmiast na pierwszem zebraniu izby poselskiej. O jego oświadczeniu oraz o zajściach na Węgrzech odbędzie się debata parlamentarna, która prawdopodobnie ukończy się jeszcze przed odjazdem ministra spraw zagranicznych na konferencję małej ententy na Bled. — Omawianie afery węgierskiej w parlamencie czeskosłowackim ze względu na to, że węgierscy fałszerze pieniędzy systematycznie narażali Czechosłowację na poważne straty oraz pracowali przeciw niej, stanie się naturalnie ważnem zajściem o charakterze politycznym.

Straszny dramat we Florencji

Rudowłosa piękność o szmaragdowych oczach oraz bogaty i zepsuty młodzieniec padli ofiarą zazdrości męża.

We Florencji rozegrał się w tych dniach dramat, który jeden z miejscowych dzienników nazwał „dramatem A. E. O.", od imion trzech osób: Anita, Everlor, Olivarez.

Hrabia Everlor.

Hrabia Everlor był 22-letnim młodzieńcem, piękny jak młody bóg, bogaty jak maharadża i zepsuty z gruntu przez kobiety. Znudzony donżuan poszukiwał oryginalnych przygód miłosnych, a jedna z takich awanturek przywiodła go do Florencji.

Pablo Olivarez i Anita.

W cyrku, mieszczącym się w „polite ama nationale", we Florencji, występował właśnie gauczo Pablo Olivarez, jako artysta-strzelec, w towarzystwie żony Anity.

Popis jego był właściwie oryginalnym sketchem. Olivarez chwytał co chwila za karabin, pistolet czy rewolwer, trafiając za każdym razem w przedmiot, który Anita właśnie wzięła do ręki. Zestrzeliwał jej papierosa z ust, okulary z nosa, pióro z kapelusza, pomarańczę z ręki, celując w najtrudniejszych pozycjach.

Anita, przerażona strzałami, chroniła się, tuląc, do wielkiej tarczy drewnianej a wtedy Olivares obrzucał ją nożami, które wbijały się w deskę do koła jej postaci.

Anita była 30-letnią, oryginalną pięknością o mlecznej cerze, wspaniałych, rudych włosach i wielkich szmaragdowych oczach.

Przeznaczenie.

Po pierwszej bytności w cyrku, piękny hr. Everlor oczarował Anitę, która została jego kochanką. Był to romans od samego początku tragiczny. Anita drżała na myśl, że zazdrosny mąż może dowiedzieć się prawdy.

— Zobaczysz, że którego wieczoru zabije mnie na arenie, powtarzała w śmiertelnym strachu kochankowi. Wystarczy jedno drgnięcie ręki, aby mnie zastrzelił lub wpakował nóż w serce.

Nowe wrażenia.

Dla zblazowanego Everlora ta nowa sytuacja przedstawiała, przeciwnie, nieznane dotąd dreszcze rozkoszy. Everlor zmuszał Anitę do coraz nowych, kompromitujących kroków, w nadziei, że mąż nareszcie dowie się o wszystkiem i zareaguje. Ale Olivarez, jakgdyby był głuchy i ślepy na to, o czem już głośno w cyrku mówiono.

Szczyt perwersji.

Zirytowany tem Everlor, dopuścił się potwornego czynu i sam napisał anonimową denuncjację do męża. Wieczorem tego dnia, kiedy Olivarez otrzymał list, Everlor, jak zwykle, zasiadł w pierwszym rzędzie. Z twarzy Olivareza poznał, że ten otrzymał wiadomość. Był spokojny o siebie, licząc na to, że gauczo wywrze zemstę na żonie, a jego pozostawi w spokoju, w obawie odpowiedzialności.

Niespodzianka.

Wbrew oczekiwaniom Everlora, szukającego nowych dreszczy na widok dramatu, który za chwilę miał się rozegrać na arenie i pomimo widocznej wściekłości, która nim miotała, Olivarez ani razu nie chybił celu. Nadeszła wreszcie chwila rzucania nożami dookoła Anity. Ta, śmiertelnie blada, stała przytulona do tarczy, oczekując niechybnej śmierci. Utkwiła wzrok w oczach kochanka; ten siedział nieruchomo, czekając z zapartym oddechem dramatu, który sam spowodował.

Stała się jednak rzecz nie do wiary! Cała istota Olivareza, jego mózg, nerwy, oko, mięśnie, wytrenowane od 12 lat, nie zawiodły i w tej chwili i ani jeden nóż nie dotknął Anity, która napół żywa, tuliła się ciągle do deski.

Publiczność nie podejrzewając zupełnie, co się właściwie rozgrywa w sercach gaucza, Anity i jednego z widzów, nagrodziła zręczność Olivareza rzęsistymi oklaskami, jak zwykle.

Dramat.

Kiedy para artystów zniknęła w kuluarach cyrku, Everlor, blady z doznanego rozczarowania, wstał i poszedł do stajni.

Olivarez wszedł właśnie do swej loży, Anita miała wejść za nim, ale ociągała się, czując, że dopiero teraz nastąpi porachunek. Na widok nadchodzącego Everlora, rzuciła mu się na szyję, nie zważając na cyrkowców i jakgdyby szukając ratunku przed zemstą męża. Ale Everlor odtrącił ją szorstko i oświadczył, że nazajutrz wyjeżdża z Florencji. Wtedy Anita rzuciła mu się do nóg, a w tej właśnie chwili we drzwiach loży ukazał się Olivarez, szukając wzrokiem żony. Spostrzegłszy scenę, błyskawicznym ruchem chwycił za rewolwer i pasa i dwoma strzałami położył trupem Anitę i Everlora, trzecim trafiając się w serce.

Wezwany komisarz policji zrekonstruował z łatwością cały przebieg dramatu na podstawie zeznań cyrkowców i znalezionego listu anonimowego w ubraniu Olivareza, a w którem bez trudności poznał pismo Everlora.

Takie było zakończenie.

Mieszanie ras

działa korzystnie na rozwój fizyczny i duchowy ludzkości.

Najlepszym dowodem słuszności tego twierdzenia jest zjawisko filipińskie.

Kwestja murzyńska na południu nie jest jedynym problemem rasowym Stanów Zjednoczonych. Od czasu, kiedy zatknięto sztandar amerykański na Filipinach, powstał to nowy problem dla białego człowieka: na wyspach tych żyje obecnie około 18.000 „dzieci metysów", pochodzących od amerykańskich ojców i matek tubylczych.

Los tych dzieci jest nędzny. Opuszczone przez ojca, a często przez rodziców, mozolą się, aby zarobić na kawałek chleba, są licznie wykorzystywane i oddają się tułactwu.

Zadaniem władz amerykańskich oraz całego społeczeństwa będzie przeciwdziałanie temu złu i ratowanie dzieci.

Modrookie i jasnowłose dzieci metysów nie są podobne do swych tubylczych krewnych. Zagadnienie mieszania ras wywołało już sporo dyskusji w świecie naukowym. Zjawisko filipińskie zdaje się dowodzić, że mieszanie takie jest korzystne.

Mettysi na Filipinach są energiczni, przytem fizycznie i duchowo bardziej dojrzali niż tubylcy.

U chłopców i dziewczynek przeważają wyraźnie rysy natury amerykańskiej. Podczas gdy tubylec jest zwykle obojętny i pozbawiony wszelkiej inicjatywy, mieszaniec jest stale czynny, pracuje i pragnie się czegoś nowego nauczyć. Według opinji Rew. Franka C. Laubacha z seminarjum teologicznego w Manili mieszanie jest największym darem, który dała Ameryka Filipinom i ich mieszkańcom. „Moje własne obserwacje — mówi on — mnie przekonywują, że mieszanie krwi malajskiej i białej oraz malajskiej i chińskiej jest bardzo dobroczynne.

Liczni wodzowie i przodkowie Filipinu są i z pewnością będą mieszańcami, pomagając dzieciom metysów nie tylko innymi swój obowiązek jako amerykanie, ale oddajemy tym wielką usługę i wyspom Filipińskim".



N.



— Czy nie może mi pan powiedzieć, czy w pobliżu znajduje się policjant? Zauważyłem coś podejrzanego.

— Nie spotkałem żadnego.

— W takim razie daj mi pan natychmiast swój zegarek, pieniądze i pierścionki.

„Czy pan ma moją Stuzłotówkę?"

—:o:—

Stuzłotówka na spacerze.

Dziś od godziny 1-ej do 3-ej po południu Stuzłotówka spacerować będzie po ulicy Piotrkowskiej.

—:o:—

Kto podejdzie pierwszy i zapyta o nią, ten otrzyma nagrodę.

Od kilku dni szerokie sfery naszych Czytelników są do głębi poruszone... Telefony redakcyjne dzwonią bez przerwy... Po drutach płyną pytania nerwowe, niespokojne, dyszące niezmierną ciekawością...

— Co z tego wyniknie? Co to będzie takiego? Prosimy bardzo o wyjaśnienia...

— Nic nie możemy powiedzieć — ta jemnica. Trochę cierpliwości, a wszystko się wyjaśni...

Przechodzi dzień, dwa, trzy, a ciekawość rośnie do niebywałych rozmiarów... Znowu te same pytania — te same odpowiedzi...

Wreszcie dzisiaj uchyla „Express" rąbka elektryzującej, a tak niezwykle miłej tajemnicy.

Słuchajcie! Intrygowały Was ogłoszenia, które każdego dnia przynosił „Express".

...„Gdzie w obecnej chwili znajduje się Twoja stuzłotówka? Twój banknot 100-złotowy wyszedł wczoraj z redakcji „Expressu" i spacerował po ulicy Piotrkowskiej! Jeśli masz odrobinę sprytu znajdzie się w Twym portfelu!"

Zainteresowanie niezwykłe, niecierpliwe, wyczekujące. Czy jest w tym coś dziwnego? Banknot stuzłotowy

przechadza się po pryncypalnej ulicy

naszego miasta, sięgniesz po niego ręką i — już go masz w kieszeni.

Jest to najnowszy najbardziej bodaj fascynujący konkurs „Expressu".

A oto jego warunki:

Dziś, punktualnie o godz. 1-ej w poł wyruszy na miasto mężczyzna i przechadzać się będzie przez dwie godziny na odcinku ulicy Piotrkowskiej od Traugutta do Nawrot, po stronie numerów parzystych. Będzie on miał w kieszeni zalepioną kopertę, opatrzoną pieczęciami wydawnictwa, która

zawierać będzie banknot 100-złotowy.

Banknot ten przeznacza „Express" **dla Ciebie, Czytelniku, który potrafisz po niego sięgnąć.**

A uczynić to należy w sposób następujący: Mając przygotowany w ręce dzisiejszy numer „Expressu" trzeba podejść do owego mężczyzny i zapytać:

— Czy pan ma moją 100-złotówkę.

Jednocześnie należy pokazać wspomniany egzemplarz „Expressu".

Po załatwieniu tych krótkich formalności, mężczyzna ów wręczy Ci, Czytelniku lub Czytelniczko „Expressu" kopertę ze 100-złotowym banknotem.

Na spacer więc Czytelnicy i Czytelniczki!

Szukajcie owego pana, który ma w kieszeni 100-złotówkę, przeznaczoną dla **najbardziej spostrzegawczego i sprytnego Czytelnika „Expressu".**

Niezwykły ten „spacer" trwać będzie od godziny 1-ej do 3-ej popołudniu.

Z FILMU DNIA.

Urzędnik państwowy.

OSZCZĘDNOŚĆ TRZASKA NOŻYCAMI,
OBCINA PENSJE TU I TAM,
JUŻ SIĘ NIE LICZY Z POTRZEBAMI,
NAWET ZADAJE ŻYCIU KŁAM.

PEŁEN INSTRUKCJI, TROSK I LĘKU,
URZĘDNIK CIĄGNIE ŻYCIA NIĆ,
BO MA ZAWIELE, ŻEBY UMRZEĆ,
ALE ZAMAŁO, ŻEBY ŻYĆ.

AS-PIK.

Aresztowanie herszta bandytów

Okrutnemu złoczyńcy, który mordował i żywcem palił ludzi policja łódzka nałożyła nareszcie na ręce kajdanki.

Kilkakrotnie już osadzano go w więzieniu, ale dotychczas zawsze udawało mu się uciec.

Łódź, 31 stycznia.

Od dłuższego już czasu policja łódzka otrzymywała poufne informacje, iż w naszym mieście ukrywa się znany policji lwowskiej i łódzkiej bandyta, Bolesław Wichliński, którego poszukują obecnie władze śledcze w całej Polsce.

W dniu wczorajszym policja otrzymała konkretną wiadomość, iż poszukiwany przez władze przestępca, skazany niedawno na 20 lat ciężkiego więzienia ukrywa się

w mieszkaniu swej kochanki

Jareckiej przy ulicy Sosnowej 19.

Natychmiast po otrzymaniu tej informacji policja udała się pod wskazany adres.

Dwudziestu policjantów otoczyło dom przy ulicy Sosnowej 19, by w razie próby ucieczki, pochwycić

niebezpiecznego złoczyńcę.

Kilku posterunkowych udało się na górę.

Wichliński nie spodziewał się zupełnie podobnej wizyty i z tego powodu udało się policjantom bez przeszkód dostać się do mieszkania.

W chwili, gdy bandyta zorjentował się w sytuacji, nie mógł już nawet próbować uciec.

Kilku policjantów znalazło się bowiem przy łóżku, na którem

spoczywał bandyta.

Bandyta sięgnął po broń pod poduszkę, lecz okazało się to już bezcelowe.

— Ręce do góry! — zabrzmiał rozkaz.

Wichliński widząc, iż wszelki opór jest bezcelowy, pozwolił się skrępować.

Pod eskortą policji odprowadzono go wprost z mieszkania do więzienia.

Aresztowany bandyta ma za sobą niebywałą kryminalistyczną przeszłość.

Kilka lat temu służył w wojsku we Lwowie.

Młody awanturnik nie mógł się przyzwyczaić do życia koszarowego i któregoś dnia

uciekł z wojska

i ukrył się w lasach, znajdujących się dokoła Lwowa.

Wszelkie poszukiwania władz wojskowych nie przyniosły żadnych wyników.

Wichliński nie próżnował. Zorganizował liczną organizację bandycką, która była postrachem dla całej Wschodniej Galicji.

Gdziekolwiek zjawili się „ludzie Wichlińskiego" pozostawilai za sobą

pożogi i krew.

Wichliński nie liczył się bowiem z niczem. Nie wystarczały mu zrabowane pieniądze, łaknął krwi, morderstw najokrutniejszych.

Banda jego zorganizowała szereg napadów na prowincji podczas których

wymordowała siedem niewinnych ofiar.

Bandyta mścił się bowiem w nieludzki sposób nad tymi, którzy stawiali mu opór.

Gdy pewnego razu jakiś wieśniak nie chciał pomimo gróźb i teroru bandy zdradzić kryjówki w której miał pieniądze, Wichliński uplanował dlań okrutną śmierć.

Nieszczęśliwego wieśniaka zamknięto w pustej szopie, którą

podpalono ze wszystkich stron.

Biedna ofiara zwierzęcych instynktów bandytów, błagała o pomoc, oświadczając, iż powie już, gdzie ma pieniądze, lecz w odpowiedzi — usłyszał jedynie szyderczy śmiech.

Bandyci

pastwili się nad nim.

Cała szajka oczekiwała z zadowoleniem chwili, gdy z nieszczęśliwego człowieka pozostał jedynie popiół.

Po dokonaniu czynu okrutnej zemsty skryli się w lasach. Morderstwa i pożogi bandy Wichlińskiego głośne były w całej Polsce.

Wreszcie pewnego dnia energiczne dochodzenie uwieńczone zostało pomyślnym skutkiem. Wichlińskiego aresztowano i odstawiono do Lwowa.

Sąd okręgowy we Lwowie skazał go

na 20 lat ciężkiego więzienia.

Po sprawie odesłano go do więzienia stanisławowskiego.

Po kilku tygodniach pobytu w nowym swem „mieszkaniu" Wichliński zdołał w niewytłumaczony sposób

zmylić czujność władz więziennych i uciec.

Tym razem Wichliński uciekł do Łodzi. Bandyta zaznajomił się szybko z miejscowymi warunkami i zorganizował bandę na bruku łódzkim. Organizacja ta miała jednak krótki żywot.

W dniu wczorajszym bowiem aresztowano jej herszta, który ma za sobą cały szereg najcięższych przestępstw.

Fałszywe świadectwo choroby.

Władze aresztowały Leszkę, który podpisywał się „Dr. Rajterowski".

Łódź, 31 stycznia.

W ostatnich czasach mnożą się w zastraszający sposób nadużycia, dokonywane w kasie chorych przez ubezpieczonych.

W ostatnich dniach donosiliśmy o niejakim Niedzielskim, który przy pomocy sfałszowanych kwitów pobrał tysiąc zł. w Kasie Chorych, a już znów zostało ujawnione

nowe fałszerstwo,

które było dziełem jednego z ubezpieczonych w Kasie Chorych.

Kilka dni temu do lecznicy Kasy Chorych, mieszczącej się przy ulicy Karola 28 zgłosił się Andrzej Leszko, zamieszkały przy ulicy Dąbrowskiego 18, przedstawiając świadectwo, podpisane przez lekarza dr. Rajterowskiego, stwierdzające, iż Leszko był w ciągu dwuch tygodni obłożnie chory.

Na zasadzie powyższego zaświadczenia Leszko domagał się od Kasy Chorych wypłacenia zasiłku.

Świadectwo to wydało się jednak urzędnikom Kasy Chorych

podejrzane,

wobec czego Leszce nie wypłacono natychmiast pieniędzy.

W sprawie tej wdrożono śledztwo, i jak się okazało podejrzenia urzędników kasy chorych okazały się słuszne. Leszko bowiem nie otrzymał żadnego świadectwa od doktora Rajterowskiego i **podpis na przedstawionem w kasie chorych piśmie sfałszował.**

Na skutek powyższego, o fałszerstwie, dokonanem przez ubezpieczonego zawiadomiono policję.

Władze bezpieczeństwa aresztowały Andrzeja Leszkę i w sprawie tej prowadzą w dalszym ciągu energiczne dochodzenie, które ustali niechybnie, czy wypadek powyższy był sporadyczny, czy też jednym z szeregu praktyk ubezpieczonego.

Ostrożnie z „zatrutemi jabłkami!"

Należy zaprowadzić ścisłą kontrolę tych owoców,

które posiadają nadmierną dozę niebezpiecznej trucizny—arszeniku.

Że w jabłkach znajduje się **arszenik**, o tem u nas wiadomo mało komu. Że tym arszenikiem można się nawet otruć o tem wie jeszcze mniej ludzi, ale że ten arszenik gromadzi się przedewszystkiem w skórce i dookoła ogonka, o tem chyba już nikt z naszej publiczności nie wiedział.

Poczciwi ludzie, usłyszawszy coś o „witaminach", o tem, że są one także w jabłkach i to w największej ilości tuż pod skórką, napychają się masowo jabłkami, nie myśląc o tem, że tam się znajduje jeden tylko rodzaj witamin, może właśnie im niepotrzebny, a zjadają z nabożeństwem te owoce razem ze skórką, bez względu na to, że skórka jest tkanką nie dającą się strawić i niepotrzebnie obciążającą żołądek, bez względu dalej, że na skórce gromadzi się brud i zarazki, a wreszcie nie wiedząc, że w ten sposób mogą spożyć nawet **niebezpieczną ilość arszeniku.**

Sprawa ta wyszła na jaw podczas pewnego procesu w Londynie, przyczem stawali dwaj handlarze owoców, oskarżeni o to, że sprzedawali jabłka, które zawierały „większą, niż dozwoloną" ilość arszeniku.

Nawiasem powiedziawszy, były to jabłka amerykańskie, szczególnie t. zw. „Garathany" i „Newtowny". Owóż jak się pokazuje, władze angielskie o tej właściwości jabłek wiedzą dawno, pozwalając sprzedawać tylko jabłka, które mają arszeniku nie więcej, niż jedną setną część „grama" na jeden funt angielski, czyli ilość nie przedstawiającą niebezpieczeństwa.

Tymczasem wymienione jabłka zawierały 35-tą do 30-tej części grama na funt. Powołany znawca orzekł, że ta ilość może już przy zjedzeniu jednego jabłka **wywołać poważne zaburzenia u chłopca, a zjedzenie dwóch jabłek absolutnie byłoby i dla dorosłych niebezpieczne.**

W ciągu rozprawy okazało się dalej, że arszenik, chociaż wprawdzie przenika całe jabłko, ale gromadząc się u wszystkich jabłek wogóle, zawsze najbardziej na skórce, w skórce i dokoła ogonka, a nie można się go pozbyć przez umycie jabłka, gdyż jest to połączenie arszenikowo-ołowiane, nierozpuszczalne w wodzie.

Sędzia i obrońcy oskarżonych zgodzili się na to, że **jabłka nadarszenikowe należy uznać za trujące i że powinno się je wykluczyć z handlu**, a podsądnych uwolniono tylko dlatego, że o szczególnych własnościach wymienionych gatunków nie wiedzieli.

Jednak na przyszłość sędzia zapowiedział surowe kary na wypadek, gdy by się pokazało, że ktoś sprzedawał **„nad-arszenikowe" jabłka.**

Napozór taka zapowiedź wydaje się słuszną. W istocie jednak trudno handlarzowi będzie dawać każde jabłko, lub choćby każdy gatunek do rozbioru chemicznego, a bez tego niepodobieństwem jest przewidzieć jakiego rodzaju jabłka lub z jakich okolic mają nadmiar arszeniku.

O wiele łatwiej więc pójść pośrednią drogą i zabezpieczyć się przed możliwemi właściwościami trującemi jabłek przez usunięcie tych części, które zawsze mają największy procent arszeniku, czyli przez ich obranie.

Uczyni się w ten sposób jabłko strawniejszem, pod innymi też względami bezpieczniejszem, a jeżeli się je obierać będzie zbyt grubo, to i witaminom nie zaszkodzi, bo to nie są żadne „robaczki" któreby można nożem przekroić.

Ta ostrożność byłaby na miejscu zwłaszcza u nas, bo u nas nie prowadzi się kontroli co do zawartości arszenikowej jabłek w handlu.

I gdyby ktoś u nas zachorował po zjedzeniu jabłek wśród objawów otrucia i dał się zbadać chemicznie, to znalazłszy w swym żołądku arszenik, podejrzewałby z pewnością, że jakiś zbrodniarz **chciał go pozbawić życia „zatrutymi owocami".**

Tymczasem tym zbrodniarzem była by jego własna nieostrożność. lub higieniczne maniactwo.

Wilk w owczarni.

Czego komisarz bolszewicki uczył dzieci na wsi?

Z Warszawy donoszą:

Przedmiotem rozważań sądu apelacyjnego, któremu przewodniczył sędzia Kwiatkowski, była sprawa komisarza bolszewickiego Franciszka Russka, skazanego przez sąd okręgowy w Mławie na 2 lata więzienia.

Urząd prokuratorski zarzucał Russkowi, iż, należąc w latach od 1920—1924 do partji komunistycznej, zakładał koła komunistyczne i wyznaczał ich kierowników, szerzył wpływy komunistyczne w związkach rolniczych, przygotowywał utworzenie bandy dywersyjnej, oraz starał się zdobyć tajne rozkazy i plany wojskowe dla celów komunistycznych.

Russek, będąc obywatelem polskim, dostarczał nieprzyjacielowi w 1920 r., **przed zajęciem Mławy przez wojska bolszewickie, wiadomości o ruchach armji polskiej.**

Następnie w sierpniu 1920 r., już podczas okupacji bolszewickiej współdziałał z władzami bolszewickiemi w czynach wrogich państwu i społeczeństwu polskiemu, przynosząc nieprzyjacielowi istotną pomoc. Russek pełnił wtedy dobrowolnie obowiązki komendanta milicji etapu i więzienia. Był przewodniczącym komitetu wojennego i trybunału rewolucyjnego. Posiadał listę osób, skazanych przez władze bolszewickie na stracenie. Wygłaszał przemówienia, w których twierdził, że wojska sowieckie wypędziły wrog

Po upływie kilku lat wrócił do Polski z raju sowieckiego i rozpoczął propagandę komunistyczną.

Obawiając się odpowiedzialności za zbrodnie wobec państwa dawniej popełnione, Russek sfałszował akta stanu cywilnego i ukrywał się przez dłuższy czas pod przybranem nazwiskiem Adama Ziemskiego. Jako Ziemski, przedstawił podrobione zaświadczenie macierzy szkolnej okręgu kijowskiego i otrzymał posadę nauczyciela ludowego w okolicy Mławy. Ludność okoliczna poznała Russka i wydała go w ręce policji.

Sąd okręgowy w Mławie skazał Franciszka Russka na 2 lata więzienia (dom poprawy) z pozbawieniem praw.

Oskarżony wyroku tego nie zaskarżył.

Odwołał się natomiast do sądu apelacyjnego w Warszawie prokurator mławski, żądając uchylenia wyroku sądu okręgowego i skazania Russka na surowszą karę.

Sąd apelacyjny wyrok sądu okręgoweog zmienił i skazał 36-go Fr. Russka na 6 lat ciężkiego więzienia. pozbawiając go równocześnie praw.

Lokomotywy dla celów górnictwa.



Celem zabezpieczenia kopalni przed eksplozjami gazów, wprowadzono w kopalniach węgla lokomotywy, poruszane zgęszczonem powietrzem. Przy wejściu takiej lokomotywy w strefę napełnioną wydobywającemi się z kopalni gazami, nie grozi żadne niebezpieczeństwo, gdyż lokomotywa niema oczywiście ognia. Są one też używane do budowy tuneli przewożenia materjałów wybuchowych.



11-letni chłopiec przed sądem.

Postrzelił kolegę z floweru.

Z Warszawy donoszą:

Przykry widok przedstawiała wczoraj sala sądu, na której przed sędzią zjawił się na ławie oskarżonych wystraszony i blady chłopczyna — Mirosław Iryng, 11 lat liczący, oskarżony o zadanie bardzo ciężkiego uszkodzenia ciała przez nieostrożność swemu rówieśnikowi Władziowi Wojciechowskiemu.

— Czy chciałeś postrzelić kolegę z floweru — zapytuje sędzia.

— Nie chciałem, panie sędzio — odpowiada płaczliwym głosem wystraszone dziecko.

— Jak to było, opowiedz mi dziecko — zwraca się sędzia do drugiego malca, poszkodowanego, który zeznaje jako świadek.

— Pojechaliśmy na Bielany, na wycieczkę we czterech; jeden z nas, 12-letni chłopiec miał flower, postanowiliśmy więc wszyscy nauczyć się strzelać; ja poszedłem kupić naboje w składzie przy ul. Długiej, gdzie dostałem setkę kulek rewolwerowych. Gdyśmy przybyli na Bielany, ustawiliśmy flaszkę i do niej kolejno strzelaliśmy. Kiedy przyszła kolej na Irynga, strzelił tak nieszczęśliwie, że trafił mnie w głowę.

Tu ojciec poszkodowanego przerywa synowi i opowiada, że Władzio był w klinice uniwersyteckiej, gdzie go

cudem uratowano od śmierci,

ponieważ kula dotąd tkwi za uchem pod kością czaszkową.

Wystraszonemu i oniemiałemu z przerażenia oskarżonemu dziecku sąd ogłasza wyrok, uznający go za działającego z rozeznaniem istoty czynu przestępstwa i skazujący go na mocy art. 474, 53 i 55 kod. karn. na karę napomnienia, którą też sędzia zaraz ojcowskim tonem wygłasza.

Prezydent republiki murzyńskiej

zostanie wypuszczony z więzienia o ile opuści Amerykę.

Z Nowego Yorku donoszą, że „Tymczasowy prezydent afrykańskiej republiki", noszący pozatem cały szereg innych szumnie brzmiących tytułów, niejaki Markus Garvey, wspaniale zbudowany murzyn, który odsiaduje karę za defraudację, zostanie wypuszczony na wolność z warunkiem, że opuści Stany Zjednoczone i uda się do Zachodniej Indji, skąd pochodzi.

Garvey wsławił się w swoim czasie tem, że prowadził na bardzo szeroką skalę zakrojoną agitację w celu stworzenia w Afryce republiki murzyńskiej i przetransportowania tam 10 miljonów murzynów, znajdujących się obecnie na terytorjum Stanów Zjednoczonych.

Rok temu wsadzono go do więzienia za puszczenie w obieg akcji nieistniejącego towarzystwa, które jakoby miało uruchomić niesłychaną ilość okrętów, niezbędnych do przewiezienia z Ameryki do Afryki wszystkich amerykańskich murzynów.

Pozatem był on bardzo zdolnym redaktorem gazety murzyńskiej i uważany był wśród swoich ziomków za czarnego Mojżesza, który ma wyprowadzić czarny naród z domu niewoli do ziemi przodków.

Czy św. Paweł

znał stenografję i czy listy swe dyktował stenografowi.

Na powyższe pytanie odpowiada w swej rozprawie pewien cięty student uniwersytetu w Chicago. Na wstępie dowodzi, że św. Paweł posługiwał się stenografem, któremu dyktował swe słynne listy. Jest bardzo prawdopodobne, że jako obywatel rzymski, znał system rzymskiej stenografji, którą wynalazł sekretarz Cicerona Tiro, wedle imienia którego nazwano w Rzymie stenografję „Notae Tironianae". Muzeum brytyjskie posiada ponoć rękopis z X stulecia, w którym omawiany jest system Tirona. Również w greckich pismach znaleziono uwagi stenograficzne, jest więc bardzo możliwe, że św. Paweł, mówiący po grecku znał stenografję.

Niech żyje dekolt u dołu!

PIĘKNA NOGA JEST NAJPOWABNIEJSZYM DAREM PRZYRODY

Prasa lepiejby zrobiła, gdyby starała się obniżyć kurs dolara, aniżeli koniec spódnicy.

Sensacyjna wiadomość nadeszła niedawno z Ameryki do Paryża, że spódnice damskie w najbliższym sezonie będą dłuższe.

Przed dwunastu laty, czytaj: przed wojną, nikt by nie zważał w Paryżu na wybryk czy zmianę mody, idące z Ameryki. Dziś inaczej. Nowiny z datą: Nowy Jork, robią coraz więcej wrażenia, nietylko w polityce i finansach. Więc popłoch wśród wybitnych przedstawicielek wszelakiego rodzaju beau - monde'u paryskiego.

W tej niepewności zwrócono się o zdanie i wyrok do najwybitniejszych mistrzów mody. Pierwszy z nich, słynny zarówno krojem, jak cenami ,Mr. de Paquin. uspokoił trwożliwe, orzekłszy.

— Nieprawda! Co się stanie po drugiej stronie Oceanu, nie wiem. Ale to wiem, że my, w Paryżu, nie myślimy przedłużać spónic; raczej przeciwnie skrócić jeszcze bardziej. Przez kilka lat doprowadziliśmy cały świat do uznania wielkiej prawdy, znanej tak dobrze z starożytnych klasyków, a zaniedbanej przez źle zrozumianą pruderję, datującą jeszcze z epoki gotyku, że: piękna noga jest jednym z najwspanialszych i najbardziej powabnych darów przyrody. My, mistrze prawdziwego modernizmu w świecie mody, jesteśmy twórcami dekoltu od dołu, o wiele estetyczniejszego, niż tamten, od góry. I zdania nie myślimy zmienić. A jak my to postanowimy, skłonią przed nami głowę i amerykanie, t. j. raczej amerykanki, przepływające Ocean, nie na to, żeby zobaczyć odzyskaną Monnę Lizę, lub wieżę Eiffel, ale dla tego, żeby zaćmić nowojorskie elegantki toaletami wprost z Paryża; nie wyjmując trzewiczków, choć są w połowie ze skóry amerykańskiej. Mistrz zakończył okrzykiem: Niech żyje piękny dekolt od dołu!

Jeszcze z większą stanowczością, nawet nie bez pewnej zjadliwości, wyraził swą opinję drugi augur mody, Mr. Jenny, mówiąc, że nie należy wierzyć pierwszej lepszej wiadomości, wyczytanej w prasie, która lepiejby robiła, gdyby się starała obniżyć kurs dolara, aniżeli krój spódnicy... Nogę pokazaną w całości uważać należy za symbol golizny, a więc znamię najnowszej epoki, za wyraz jej stylu, jest więc trjumfem dzisiejszej mody — i bast!

Zdania tego nie podziela jednak trzeci magister elegantiarum, Mr. Poiret, zresztą znany z ekscentryczności i z nieustannej dążności, żeby u niego było inaczej, jak wszędzie. Wyraził on zdanie, że linja demarkacyjna estetyki już została przekroczona przez dzisiejszą, nadmierną krótkość spódnicy. Zbytnia kusość zaczyna razić smak prawdziwie rafinowany, dla którego pozostawić trzeba choć cień iluzji. Widzieć wszystko jest widzieć zawiele, tembardziej, że to wszystko bywa tak często: nic..

Mr. Poiret, mówiąc tak, opiera się na poważnem zdaniu pań nieco starszych, które, dopuszczając krótkość spódnicy dla toalet spacerowych, lub sportowych, uważają zbytnią kusość za niewłaściwą do strojów wieczorowych teatralnych, balowych itd.

Tak więc kwestja: czy w najbliższym sezonie spódnice będą dłuższe, czy jeszcze krótsze, pozostaje na razie nierozstrzygnięta.

Śmiertelne pojedynki między zwierzętami.

Krokodyle, antylopy, węże, pająki i szarańcze

walczą z niemniejszą zaciekłością niż ludzie.

Walka jeleni w czasie rui nieraz już zajmowała badaczy przyrody. Władcy lasów walczą nieraz tak długo, póki jeden z rywali nie zginie.

Ale nietylko pomiędzy jeleniami odbywają się takie pojedynki na śmierć i życie. W kolonji Kenja zaobserwował pewien uczony anglik walkę nosorożca z olbrzymim krokodylem, który wbił swe zęby w jedną z tylnych nóg swego przeciwnika i starał się go wciągnąć do rzeki.

Walka była straszna i olbrzymie słupy wzburzonej wody przysłaniały chwilami pole walki. Lecz opór hipopotama słabł.

Krokodyl wciągnął potwora coraz głębiej do wody i w końcu obaj walczący zniknęli pod powierzchnią rzeki.

Nikt nie uważa za możliwe, by antylopa mogła być równorzędnym przeciwnikiem lwa, a jednak istnieje pewien ich rodzaj, uzbrojony w róg w kształcie bagneta, przy którego pomocy pięknie to zwierzę z powodzeniem stawia opór królowi puszcz.

Opisywano już nieraz walki przywódców stad tych antylop z lwami, zazwyczaj około źródeł. Widziano raz lwa, który czterokrotnie rzucił się na nastawiony róg, aż wkońcu antylopa nie mogła zbyt głęboko wbitego rogu wyciągnąć i obydwa zwierzęta upadły na ziemię.

Lecz zwycięska antylopa nie cieszyła się długo zwycięstwem, gdyż w czasie rozpaczliwych prób wydobycia rogu z zabitego lwa, złamała sobie kark.

Niemniej okropną była walka, jaką pewien znany badacz historji naturalnej w Brazylji opisuje między wężem dusicielem a jaguarem. Jakkolwiek potworny wąż w zupełności oplątał ciało jaguara, jednak straszliwy kot tak okropnie pazurami swemi poranił dusiciela, że ten go puścił i jaguarowi udało się uciec.

Także ogrody zoologiczne bywają nieraz świadkami okropnych pojedynków. Niedawno walczyły śmiertelnie w ogrodzie zoologicznym w Bazylei jeden samiec bizon drugiego w walce o samicę.

Ale nietylko wielkie zwierzęta walczą z sobą, dzieje się to także wśród niższych ich gatunków. Jeden z znanych badaczy przyrody twierdzi, że najbardziej rozdrażniająca walka, jaką widział, odbyła się pomiędzy pająkiem, a szarańczą.

Pająk przez więcej niż godzinę starał się złapać szarańczę w swą sieć, ale ta umiała się zawsze wymknąć ,aż w końcu zmęczony pająk dał za wygraną i zaszył się w swym kącie.



Rybacy świdrują otwory w lodzie, by w ten sposób wydobyć ryby z głębiny wodnej.





39)

Kryspin słuchał opowiadania Józka z wielką ciekawością, przerywając je od czasu do czasu okrzykami podziwu.

— Takżeś tych agentów potarmosił? — zapytał z nieukrytym uznaniem.

— Ojej, popamiętają mnie oni, popamiętają — zaśmiał się Rutczak.

— A potem cożeś zrobił?

— Potem? powtórzył zmieszany nie co. Potem... no... przyszedłem tutaj...

Wypowiedział te słowa tak nienaturalnym głosem, że Kryspin spojrzał nań zdziwiony. Domyślił się, że Józek ukrywa coś przed nim, nie chciał go jednak indagować w tym kierunku.

Zwierzył mu się natomiast ze swych odkryć, dotyczących śladów bosej stopy na śniegu. Józek zaniepokoił się poważnie.

— Hm, to kiepska sprawa — odrzekł po chwili. Znaczy więc, że nie jesteśmy tu sami, że ktoś tu jeszcze przychodzi...

— Zdaje się...

— Ale kto to być może? Bosa stopa?...

— Tak, bosa — i dziwnie zniekształcona...

— To musi być jakiś żebrak — kaleka...

— I ja tak myślę — odrzekł Kryspin. — Chodźmy na dwór, to... Józek, co to, co to?....

Okrzyk zdumienia wyrwał mu się nagle z ust. Twarz Rutczaka pokryła się purpurą.

— To?— odparł zmieszany, spoglądając na swój rękaw, na który wskazał mu wzrokiem Antoś. — To? jest krew....

— Widzę właśnie... Cały rękaw zawalany krwią... Ot, i ręka, i kurtka... Ranny jesteś?...

— Nie...

— Więc skąd ta krew?

Rutczak czuł się przyparty do muru. Zrozumiał, że teraz niema już sensu taić zajścia z Heńką.

Nie mógł wytrzymać badawczego wzroku Antosia... Spuścił głowę na piersi i cichym głosem począł opowiadać dzieje swego krwawego porachunku z czarną dziewuchą...

— Wierz mi, Antoś, nie mogłem inaczej postąpić... Wiem, że tak być nie powinno, ale... trudno... Ta dziewka — to bestja... Z niczem się nie liczy, na wszystko gotowa... Raz — to chciała Jankę witrolejem oblać — w porę jednak zapobiegłem temu... A teraz wsypała mnie przed policją... Czy mogłem to darować powiedz sam, czy mogłem?

— Mogłeś, Józek — odparł Kryspin poważnym głosem. — Nikt nie ma prawa rozporządzać życiem ludzkiem... Nie mówię, że trzeba było krzywdę darować, ale inaczej można było wszystko załatwić... A zresztą — mówmy otwarcie: ile krzywd, ile bólu tyś już ludziom sprawił?...



...*Spuścił głowę na piersi i cichym głosem począł opowiadać dzieje swego krwawego porachunku z czarną dziewuchą...*

— I kara mnie nie minie — będę wisiał...

— Nie, Józek, nie jesteś w porządku. Nie będę ci tu prawił morałów, bo nie jestem księdzem, ale ci mówię, co myślę: nie jesteś w porządku...

Rutczak nic nie odpowiedział. Zmarszczył brwi i zamyślił się nad czemś po nuro... Wreszcie podniósł się z miejsca i wyszedł na dwór... Przez okno ujrzał Antoś, jak zdjął kurtkę i śniegiem począł zmywać z rąk ślady krwi, poczem uczynił to samo z rękawem... Po upływie kilkunastu minut wrócił do izdebki dziwnie milczący i jakby czemś przybity...

Tego dnia nic już ze sobą nie mówili... Jakiś cień nieuchwytny stanął między nimi...

Józek od czasu do czasu rzucał niespokojne spojrzenia na Kryspina... Nie zdawał sobie sprawy dlaczego on czuł się wobec niego winnym.

Powoli zapadła noc... Ułożyli się do snu i po chwili spali już snem twardym. W izdebce zapadła cisza, przerywana donośnym chrapaniem Rutczaka..,

Nagle stało się coś dziwnego i przerażającego zarazem...

Na dworze rozległo się jakieś przyduszone, przejmujące wycie, coś pośredniego pomiędzy szczekaniem psa, a miauczeniem kota... Głos ten — początkowo cichy i jakby trwożliwy, potęgował się coraz bardziej i przerodził się w długie, rozpaczliwe wycie... Antoś zerwał się szybko z posłania... Czuł, że serce bije mu gwałtownie... Józek też już nie spał...

— Słyszysz?...

— Tak, słyszę...

— Co to być może?

— Nie wiem... Tak samo, jak wtedy w więzieniu — pamiętasz?

— Masz rację — to ten sam głos...

Józek skoczył szybko na nogi...

—Chodź — szepnął podnieconym, drżącym głosem — pójdziemy tam...

(D. c. n.)

Kino-Teatr CASINO

Dziś i dni następnych!!! Dziś i dni następnych!!!

Fascynujący, dawno oczekiwany film, osnuty na tle rozgłośnej powieści Dumasa p. t.

„Hrabia Monte Christo"

(Więzień twierdzy d'Iff)

Wiekopomne dzieło największego romansopisarza francuskiego **zostało zrealizowane w tym filmie po mistrzowsku!** Każda rola, każdy szczegół **urasta do arcydzieła pod różdżką genjalnego reżysera,** jakim jest niezrównany **EMIL FLYNN.**

Przepych bajecznej wystawy **dotąd w Łodzi niewidziany!**

Obraz ten śledzi się **z ogromnem i przez chwilę nawet niesłabnącem napięciem!**

W rolach głównych:

Genjalny **John Gilbert** w roli tytułowej i przepiękna **Estella Taylor** w roli nieszczęśliwej narzeczonej. — —

PONADTO **Część Artystyczna:** PONADTO

Na bogaty i zupełnie nowy program wokalno-taneczny składają się następujące szlagiery:

„Shimmymanja" — zwarjowana piosenka w wykonaniu ulubieńca publiczności łódzkiej: **Ludwika Sempolińskiego**

Gramofon — kilka chwil artystycznej rozkoszy ze specjalnie przygotowanemi dekoracjami sprawią publiczności łódzkiej **Ludwik Sempoliński i Janina Kozłowska**

Peine d'amour (walc) }
Donkeys trot ostatni szlagier amerykański } Odtańczy primabalerina teatru „Perskie Oko" **Maryla Martówna**

Pozatem występy znakomitego komika teatru „Nowości" w Warszawie **Stanisława Wolińskiego** piosenkarza i monologisty

Na zakończenie niespodzianka ??? — Sketch

w wykonaniu Ludwika Sempolińskiego, Janiny Kozłowskiej i Stanisława Wolińskiego

1 zł. Orkiestra symfoniczna pod dyr. L. KANTORA. **1 zł.**

Od godziny 2-ej do 4-ej na seans kinematograficzny cena wszystkich miejsc

---

FORD rozpoczął karjerę jednym dolarem

TY zaś rozpoczniesz 400.000 zł., które wygrasz — — — —

w 12-ej Pol. Państw. Loterji, zakupując los do V klasy w Kantorze Loteryjnym

B. Weinberg, Łódź

Piotrkowska 42, Tel. 7-87.

095 Ciągnienie od 4 lutego do 9 marca.

Zakład Fryzjerski

Piotrkowska 17 (w podwórzu).

Golenie 30 gr. Strzyżenie Pań 60 gr.
Strzyżenie 70 gr. Manicure 60 gr.
Elektryczne masaże twarzy 50 gr.

Samochód

firmy „Mercedes" 6 osobowy mało używany okazyjnie tanio do sprzedania. Wiadomość u Kaplana, Południowa 3 od godziny 2—5 po poł Telefon 22—54

---

2 pokoje z kuchnią

słoneczne w centrum miasta do wynajęcia od zaraz. Wiadomość Al. Kościuszki 41, pr. of., drugie wejście drugie piętro, Galewicz. 522—31

Charakter

Nadeślij charakter pisma swój lub zainteresow. osoby, zakomunikuj: imię, rok, miesiąc urodz. Otrzymasz szczegół. analizę charakteru określenie zalet, wad, zdolności, przeznacz. Analizę wysyłam po otrzymaniu 3 zł. Osobiście przyjmuję od 12-7 Protokóły, odezwy podziekow. najwybitniejszych osób stolicy. Warszaw. Psycho-Grafolog, Szyller-Szkolnik, Piękna 25—7.

NA RATY!

Kto raz kupi, napewno zaproteguje swoich znajomych

Tanio. Manufakturę, Galanterję, Firanki, Chustki, Kapy, Białe towary. Dog. warunki

„KREDYT"

NAWROT 15. róg Sienkiewicza.

Dr.

H. Gutsztadt

akuszer i ginekolog

Łódź, Zachodnia 62

telef. 29-52

Bezrobotni Szoferzy

Związek Zaw. Automobilistów, Oddział w Łodzi

zawiadamia, że **z dniem 1-go lutego r. b. rozpoczyna w lokalu własnym przy ul. Prezydenta Narutowicza 50**

rejestrację wszystkich bezrobotnych szoferów,

znajdujących się na terenie Łodzi, **bez względu na to, czy są członkami związku**

Rejestracja będzie się odbywać codziennie od 7—9 wiecz. 314

Samuel Weinberg

KANTOR WYMIANY

Kolektura Loterji Państwowej

58 Piotrkowska 58

uprasza o wykupienie losów

do V kl. 12 lot. Państw.

najpóźniej do dnia 8-go lutego po tym terminie zmuszony będę losy sprzedać

Dla nowonabywców pozostała jeszcze ograniczona ilość losów.

Subkolektura „Mignon" w Grand Hotelu

Kaucjonowane i Koncesjonowane przez Ministr. Spr. Wewn.

Biuro Inkasa Wierzytelności „UST" pod kier. **M. Szenfelda**

— ZIELONA 6 — Tel 8-55 i 8-95 — ZIELONA 6 —

Obejmuje likwidacje zbiorową długów i przeprowadza k dy polednawcze.

Lekarz-dentysta

L. GECOWOWA

Wschodnia 31,

przyjm. od 10—12 i od 2—4½ p. p.

Rozmaite

Potrzebny umeblowany pokój z niekrępującym wejściem kilka razy miesięcznie. Oferty z ceną sub: „Don Juan" do „Republiki". 235-31

BIURO Buchalteryjno-Rewizyjne (abs. praw i biegli rzeczoznawcy ksiąg handlowych) wykonuje wszelkie czynności buchalteryjne, bilansowe i rewizyjne, oraz udziela instrukcje. — Piotrkowska 183. Telef. 41-31. 297-1

POSZUKUJE się wspólnika do objazdowego kinematografu z kapitałem do 500 zł. Adresy składać do administracji pod „A. B." 406

Pierwszorzędna wykwalifikowana modystka przerabia stare kapelusze na najnowsze fasony za 3 zł, ul. 6-go Sierpnia (Benedykta) 14, sklep kapeluszy. 436

Kupno i sprzedaż

A. Sypialnia francuska na słoniową kość, druga dębowa i inne meble sprzedam tanio Stolarnia. Lubelska № 6 przy Napiórkowskiego. 383

Sklep rzeźniczy z pokojem i kuchnią do sprzedania. Wiadomość, ulica Cegielniana 86

Sprzedam domek w Łodzi z trzema wolnemi pokojami w tem jeden na sklep oraz ogród Plac rogowy, Wilanowska 1.

Krawiecka maszyna (Singera) i ręczna Singera do sprzedania Wiadomość Pieprzowa 4 róg Łagiewnickiej u gospodarza.

Nauka i wychowanie

STENOGRAFJI wyucza wszystkich listownie bezpłatnie, celem propagandy Instytut Stenograficzny Antoniego Wojnara Warszawa, Krucza № 26. 69-35

STUDENT przygotowuje szybko do egzaminu z kursu gimnazjalnego Piotrkowska 16, m. 22 308—31

EMIGRANCI! Hebrajskiego i angielskiego gruntownie i szybko. Przygotowuję do egzaminów. Oferty „Nauczyciel". 300-31

STUDENTKA, rutynowana nauczycielka udziela lekcji Gliksmanówna. Piramowicza 10.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3,50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy na str. 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za termin. druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwania pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. I—ak. Czcionkami „Republiki", Łódź Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman



Walne zebranie naczelnych władz lekko-atletycznych.

Warszawa, przodująca w pracy sportowej, stała się terenem walk międzyklubowych.

Jak wyglądają nasze przygotowania i zamierzenia finansowe wobec dziewiątej olimpjady.

Rzadko który ze związków krajowych posiada tak rozległy program pracy, jak Polski Związek Lekkoatletyczny. Moc imprez o najbogatszym i najbardziej skomplikowanym programie wymaga niebywałej sprawności samej centrali oraz czynników drugiej instancji, zwanych związkami okręgowemi. Kilka lat zaledwie istnienia młodego związku lekkoatl., przyniosło niemały plon w formie całkiem niezłej tabeli rekordowych wyników, a w pierwszym rzędzie należy stwierdzić postęp tego młodego związku, uzewnętrzniający się w liczbie kilku tysięcy członków.

Wobec nieustalonych jeszcze norm prawnych tej gałęzi sportu w rozwoju jej na gruncie wielu instytucji i środowisk, dużego nakładu pieniężnego, a słabej rentowności dla klubów-organizatorów tego ruchu, musimy przyznać, że dotychczasowy dorobek nasz jest świadectwem niemałej pracy w naczelnym związku lekkoatlet.

Innego cokolwiek zdania od objektywnych obserwatorów w tej sprawie, była prasa sportowa reprezentowana przez dwa najpoważniejsze tygodniki: „Stadjon" i „Kurjer Sportowy".

Stała kampanja młodych recenzentów sportowych, mało krytycznie ujmujących całokształt prac i zadań naczelnego związku lekkoatlt., a uzależniających niejednokrotnie słuszność sprawy: postulatów, choćby najżywotniejszych, od stopnia osobistych ustosunkowań do przedstawiciela danego związku, spowodowała w tym związku duże rozognienie stron i obozów, a echa tej sprawy odbijają się jaknajgorzej na dalszym kierunku prac samego związku.

Pod znakiem też silnego rozgoryczenia i rezygnacji z dalszych prac na niwie utrwalania podstaw tego sportu, składał stary zarząd P. Z. L. A. sprawozdanie z obszernej, całorocznej działalności do rozważania delegatom ośmiu okręgów. Zbrakło tylko delegata G. Śląska, okręgu najliczniejszego co do członków ćwiczących, a jednocześnie najmniej wewnętrznie skonsolidowanego.

Osią dyskusji były sprawy związane z pewnemi fragmentami całorocznej pracy P. Z. L. A., które wybiegały niejednokrotnie poza ramy sprawozdania, kwalifikując się raczej do rubryki zamierzeń nowego zarządu.

Dowiadujemy się: że zwycięzca maratonu polskiego (II z rzędu), górnoślązak Kaczmarczyk z powodu uchybienia jedynie natury formalnej (zgłoszenie niepoparte legitym. związkową), a więc z powodu przeoczenia ze strony jego klubu, postawiony został wobec faktu odebrania mu tytułu zwycięscy i praw do przetrzymywania wręczonej nagrody

42,195 kilometrów w czasie 3 g. 15 m.!

To najlepsze świadectwo tytanicznego wysiłku woli i organizmu człowieka — to wyraz miary wewnętrznego buntu i skargi na tych, dla których opłata 3 złotowa za legitymację jest argumentem i bronią do frymarczenia tytułem faktycznie wypracowanym.

Kaczmarczyk zgodnie ze swoim sumieniem dyplomu i żetonu nie zwrócił.

Nieszczęsne opłaty 3 złotowe, jedyne stałe źródło do zdobycia funduszu na 9 olimpjadę, nareszcie zostały skreślone. W praktyce dochód roczny z tego tytułu był wprost mizerny wobec sum niezbędnych do 9 olimpjady, — obarczał tych głównie,

którzy własnemi nogami wywalczali dobre miano sportu polskiego.

Przedłożony przez stary zarząd kosztorys finansowy za 14 ludzi i 2 kierowników na przyszłą olimpjadę w Amsterdamie urósł do zawrotnej sumy przeszło 28 tys. złotych.

Dotychczasowy system, opierający się na 3 złotowych opłatach od zawodników, — okazał się utopją: dał nam wpływu 880 zł., odsunął w cień od związku oficjalnego kluby biedniejsze, stał się w ręku prasy bronią i atutem do bezkrytycznej akcji przeciwko przedstawicielom tego fiskalnego systemu.

Dopiero co wydane drukiem regulaminy i statuty związku, były już przedmiotem żywej dyskusji ze strony pełnomocników okręgowych, z racji silnego ducha centralizacji, jakim nacechowane są ramy tych obowiązujących przepisów.

Małe jednak doświadczenie jeszcze władz lokalnych, brak odpowiednich kierowników w okręgach dyktowały takie ujęcie prawne tego związku, conajmniej na okres kilku najbliższych lat.

Z niemałym uszczerbkiem dla okręgów wypadnie decyzja P. Z. L. A., monopolizującego dochód całkowity z „Mistrzostw Polski" głównych, dla siebie no.... i odbywających się stale w Warszawie.

Pomijając przesłanki finansowej natury, należy stwierdzić, że z dniem wykonania tej decyzji PZLA. —okręgi tracą najniezawodniejszy środek propagandy ruchu lekkoatlet. u siebie.

Nowy zarząd z dłuższemi perypetjami personalnemi kompletowany, budzi niemało obaw, że powaga instytucji w swym składzie osobowym jest wystawiona na poważniejszą próbę.

Czyny — są lepszym od przypuszczeń — probierzem! **Cer.**

Express sportowy.

WYJAZD TENNISISTÓW FRANCUSKICH DO AMERYKI.

Paryż, 30 stycznia.

Śladem „atletów amatorów" wszelkiego autoramentu, udają się na na 15 lutego do Ameryki tennisiści francuscy Borotra, Lascote oraz Brugnon do Stanów Zjednoczonych dla wzięcia udziału w turnieju tennisowym o mistrzostwo Ameryki.

Z MIĘDZYNARODOWEGO TURNIEJU W CANNES.

Cannes, 30 stycznia.

Amerykańska tennisistka p. Wills rozegrała mecz z francuską p. Contostavlos, którą pokonała z wielką trudnością po zaciętej walce 2:4, 1:2, 6:4, 6:4.

RAPID PRASKI W PORTUGALJI.

Praga, 30 stycznia.

Rapid K. S. z Pragi donosi już trzecie z rzędu zwycięstwo nad drużyną portugalską, a mianowicie: Rapid — Benefice 5:2.

Samodzielność i indywidualizm winny być wytyczną w wychowaniu fizycznem młodzieży!

Komenderowaniem i karnością wychowamy tylko manekinów.

Karność, posłuch, dyscyplina, organizacja — oto wyrazy nie schodzące z ust sportowca — działacza, sportowca-dziennikarza i, wreszcie większości sport uprawiających.

Wszystko to jest niezbędne i wszyscy z pewnością o tem wiedzą, że ćwiczenia fizyczne wpływają w wysokim stopniu, nietylko na rozwój fizyczny młodzieńca, jego zręczność i wytrwałość.

Nie liczni jednak starają się zrozumieć, że tężyzna fizyczna urabia charakter i usposobienie.

Pęd do postępu do zwycięstw jest jednocześnie podnietą do ambicji, zarówno jednostek, jak i całych zespołów. Sport uprawiany zespołami wprawia młodzież w pracę organizacyjną, współżycie, poświęcania się dla współtowarzyszy i poszanowania władzy.

Przygotowaniem do wszystkich sportów są ćwiczenia gimnastyczne, u nas **w szkołach przymusowo wprowadzone jako specjalna część programu naukowego.**

Lecz jakżeż odmiennemi, i coraz gorszemi systemami, a raczej szablonami prowadzi się w naszych szkołach ćwiczenia fizyczne.

Nowoczesny sposób nauczania wogóle, największy kładzie nacisk na kształcenie samodzielności u wychowanku, wykorzystanie, względnie pozwolenie wykazania pewnych przyrodzonych, indywidualnych zdolności i pomysłów.

Słowem sposób ten pozwala wychowankowi bardzo często być sobą.

Nie oznacza to bynajmniej, że kierownik jest tam zupełnie nie potrzebny — przeciwnie. Jest on niezbędny, ale jego interwencja winna się wyrażać wyłącznie do wypadków, kiedy zachodzi tego potrzeba.

A jak przedstawia się sprawa ta w rzeczywistości!

Szablon, szablon i jeszcze raz szablon. Wszystkie ćwiczenia odbywają się na komendę, pod surowem okiem instruktora, który bardzo często jest zdania, że jego główniem zadaniem jest dużo a przedewszystkiem głośno komenderować i krzyczeć.

A jeżeli dodamy, że nawet ćwiczenia oddechowe odbywają się również sposobem szablonowym, t. j. na komendę, to chyba trudno powstrzymać się od nazwania takich ćwiczeń fizycznych absurdem.

Zważmy bowiem, że gdy jeden wychowanek, posiadający zdrowe i wyrobione płuca stanie w szeregu z drugim znacznie słabszym pod tym względem to dla pierwszego ćwiczenia na komendę będzie zupełnie bezcelowe, a drugi zaś nigdy zamierzonego celu nie osiągnie.

Dlatego też jaknajdalej posunięta samodzielność dla każdej jednostki jest tu więcej niż wskazana.

Widzimy więc, że wychowanie fizyczne w naszej szkole nie liczy się bynajmniej z potrzebami chwili. Jest ono raczej zaprzeczeniem tych potrzeb, gdyż przez swą szablonowość, brak urozmaicenia i fałszywie rozumianą karność, wychowuje młode pokolenie na manekinów, które przy dalszem trwaniu tego stanu, o własnej woli nawet chodzić nie potrafią.

Takie wychowanie fizyczne mija się stanowczo z celem.

Fr. Romanek.



Przyszła duma cyklistyki, mały Henio, z ojcem swym, słynnym kolarzem włoskim Foretti.

Nieudane polowanie pana fabrykanta



— Gdy stagnacja przemysł toczy
Bezrobocie, głód — mospanie,
Trzeba — mówi imć fabrykant
„Zrobić“ sobie polowanie...



Z żonką się pożegnał czule
I po dłuższej nieco chwili
Już widzicie go wśród pola
Z psem i fuzją, moi mili...



Wtem o zgrozo! Pan fabrykant
Wrzasnął... Krzyknął... Przestrach... Rozpacz...
(Czy to słusznie tak się stało,
Czytelniku — sam już rozpatrz).



Był to niedźwiedź straszny, groźny.
Więc fabrykant strwożon wielce
Hyc na drzewo, no, i w misia
Ciska flaszki i widelce...



Miś nie frajer (choć to zwierzę).
Poczuł w sobie wielki zapał
Za rechowym wnet myśliwym
Szybko się na drzewo wdrapał.



Gałąź jednak trrach... i — klapa..
Już na ziemi imć pan leży.
Od cygana jeszcze dostał
Nogą „klapsa“ gdzie należy



Bardzo pechem swym przejęty
Przerwał swoje polowanie...
Trzeba wracać... Ha, no trudno
Trudno, trudno, mociumpanie...



Lecz od czego łeb na karku?
Pan fabrykant nie zwlekając,
Wpadł do sklepu i już pyta:
— Co kosztuje taki zając?



A gdy do dom po przygodach
Z pyszną miną wrócił pater,
Żona woła zachwycona:
— Wiwat, wiwat, nasz bohater!...